

Adrian Oddwell

SERIA DLACZEGO TO JEST TAKIE GŁUPE

Dlaczego dzieci nas **irytują** **mimo że to nasze dzieci**

Podręcznik zdumionego dorosłego



INTRO.....	4
Rozdział 1 - Dlaczego dziecko pyta „dlaczego?” dokładnie wtedy, kiedy nie masz już żadnych odpowiedzi	12
Rozdział 2 - Dlaczego dzieci słyszą tylko połowę zdania, ale dokładnie tę niewłaściwą.....	23
Rozdział 3 - Dlaczego dziecko potrafi nie słyszeć swojego imienia przez 15 minut, ale słyszy szelest chipsów z drugiego pokoju	33
Rozdział 4 - Dlaczego dziecko potrafi nie pamiętać, że prosiłeś o sprzątanie, ale pamięta obietnicę sprzed trzech tygodni.....	39
Rozdział 5 - Dlaczego dziecko mówi „nudzi mi się” dokładnie wtedy, gdy właśnie wymyśliłeś dla niego coś ciekawego ...	45
Rozdział 6 - Dlaczego dziecko potrafi bawić się jedną zabawką przez trzy godziny, ale sprzątanie jej zajmuje wieczność.....	51
Rozdział 7 - Dlaczego dziecko jest niewiarygodnie zmęczone przed snem, ale nagle odzyskuje energię, gdy już leży w łóżku	57
Rozdział 8 - Dlaczego dziecko potrzebuje dokładnie tej jednej zabawki, której akurat nie można znaleźć	63
Rozdział 9 - Dlaczego dziecko mówi „to nie ja”, nawet gdy stoi obok dowodu	68
Rozdział 10 - Dlaczego dziecko mówi „za minutę”, a ta minuta ma zupełnie inną długość niż minuta dorosłego	73
Rozdział 11 - Dlaczego dziecko nagle potrzebuje dokładnie tego, czego nie potrzebowało przez cały dzień	78
Rozdział 12 - Dlaczego dziecko mówi „zaraz”, choć wszyscy wiedzą, że to nie jest zaraz	83

Rozdział 13 - Dlaczego dziecko mówi „już idę”, ale nadal stoi w tym samym miejscu.....	88
Rozdział 14 - Dlaczego dziecko mówi „już kończę”, choć właśnie zaczęło nową rzecz	93
Rozdział 15 - Dlaczego „to ostatni raz” prawie nigdy nie jest ostatnim razem	98
Rozdział 16 - Dlaczego „to tylko szybciotko” potrafi trwać bardzo długo.....	103
Rozdział 17 - Dlaczego „już prawie” potrafi oznaczać bardzo długą drogę do końca	107
Rozdział 18 - Dlaczego „teraz już naprawdę” brzmi jak absolutna obietnica, ale nadal nie jest końcem	111
Rozdział 19 - Dlaczego „to już naprawdę ostatnie” nadal zostawia miejsce na jeszcze jedną rzecz	115
Rozdział 20 - Dlaczego „tylko sprawdzę jedną rzecz” prawie zawsze oznacza początek kolejnych rzeczy	120
Rozdział 21 - Dlaczego „a co się stanie, jeśli” potrafi zamienić spokojny dzień w eksperyment	124
Rozdział 22 - Dlaczego „a dlaczego właściwie nie” potrafi podważyć prawie każdą zasadę.....	129
Rozdział 23 - Dlaczego pytanie „kto to wymyślił” potrafi rozbroić każdą dorosłą zasadę.....	134
Rozdział 24 - Dlaczego pytanie „czy musi tak być” jest początkiem wszystkich negocjacji	139
Rozdział 25 - Dlaczego pytanie „czy można inaczej” jest początkiem wszystkich dziecięcych wynalazków.....	144
Rozdział 26 - Dlaczego „spróbujmy jeszcze raz” jest jednym z najbardziej upartych zdań dzieciństwa.....	148

Rozdział 27 - Dlaczego „a może tym razem się uda” jest najbardziej optymistycznym zdaniem dzieciństwa	152
Rozdział 28 - Dlaczego „a jak się nie uda, to spróbujemy inaczej” jest początkiem prawdziwej kreatywności	156
Rozdział 29 - Dlaczego zdanie „mam pomysł” potrafi zmienić wszystko w ciągu kilku sekund	161
Rozdział 30 - Dlaczego zdanie „poczekaj, pokażę ci coś” zawsze oznacza coś większego niż się spodziewasz	165
Rozdział 31 - Dlaczego „chodź, zobacz co zrobiłem” jest jednym z najbardziej szczerých zaproszeń na świecie.....	169
Rozdział 32 - Dlaczego zdanie „zobacz, działa” jest momentem czystej radości z odkrycia	173
Rozdział 33 - Dlaczego zdanie „patrz, samo” jest momentem, w którym dziecko odkrywa magię świata.....	178
Rozdział 34 - Dlaczego „o, nie działa” jest początkiem nowej historii, a nie końcem starej	183
Rozdział 35 - Dlaczego zdanie „spokojnie, wiem” jest momentem, w którym dziecko zaczyna wierzyć w siebie..	187

INTRO

Wszystko zaczyna się od sytuacji, która na pierwszy rzut oka wydaje się całkowicie normalna. Dorosły człowiek siedzi na kanapie po całym dniu pracy. W rękę ma herbatę, której temperatura spadła już do poziomu emocjonalnego rozczarowania, a w głowie powoli układa plan wieczoru: może film, może książka, może pięć minut patrzenia w ścianę i udawania, że to medytacja. Dom jest względnie cichy, co w świecie dorosłych oznacza poziom luksusu porównywalny z prywatną wyspą na Pacyfiku.

I wtedy z drugiego pokoju dobiega dźwięk.

Nie jest to krzyk. Nie jest to płacz. To coś znacznie bardziej niepokojącego - monotonne powtarzanie jednego zdania, które brzmi jak mantra człowieka testującego granice rzeczywistości.

„Tato.”

Pauza.

„Tato.”

Pauza.

„Tato.”

Człowiek siedzący na kanapie zna ten system. Odpowiedź po pierwszym „tato” jest jeszcze opcją. Odpowiedź po trzecim jest już obowiązkiem moralnym. Po piątym jest próbą charakteru. Po siódmym zaczyna się egzystencjalna refleksja nad tym, czy cisza była kiedyś naturalnym stanem świata.

W końcu pada odpowiedź.

„Tak?”

I wtedy pojawia się pytanie, które mogło zostać zadane od razu, ale z jakiegoś powodu wymagało siedmiu rund przygotowania.

„Gdzie jest pilot?”

Pilot leży dokładnie tam, gdzie zawsze leży. Na stole. W zasięgu ręki osoby pytającej. W miejscu tak oczywistym, że można by napisać pracę naukową o tym, jak bardzo jest oczywisty.

I właśnie w tym momencie pojawia się jedna z najbardziej zaskakujących obserwacji współczesnego rodzicielstwa.

Można kochać swoje dziecko absolutnie, bezwarunkowo, głęboko i jednocześnie mieć przez ułamek sekundy ochotę wysłać je na program wymiany z rodziną pingwinów na Antarktydzie.

To nie jest sprzeczność. To jest system.

Przez dekady kultura stworzyła wokół rodzicielstwa bardzo elegancką narrację. Narrację pełną ciepłych zdjęć, pastelowych kolorów i uśmiechniętych ludzi w reklamach jogurtów. Dziecko w tej narracji jest źródłem czystej radości, niewinności i sensu życia. Każda chwila jest magiczna, każda rozmowa wzruszająca, a każdy problem kończy się przytuleniem przy zachodzie słońca.

Tymczasem prawdziwe życie wygląda trochę inaczej.

W prawdziwym życiu dziecko potrafi zapytać „dlaczego?” siedemnaście razy w ciągu trzech minut i za każdym razem być absolutnie przekonane, że to pierwszy raz w historii świata, kiedy ktoś zadaje to pytanie.

W prawdziwym życiu dziecko potrafi powiedzieć „nudzi mi się” dokładnie piętnaście sekund po tym, jak dorosły poświęcił pół godziny na wymyślanie aktywności, która miała rozwiązać problem nudy.

W prawdziwym życiu dziecko potrafi obudzić się o szóstej rano w weekend z poziomem energii przypominającym start rakiety kosmicznej, podczas gdy dorosły ma poziom energii przypominający roślinę doniczkową po trzech tygodniach bez wody.

I to prowadzi do bardzo interesującego pytania.

Dlaczego dzieci nas czasami irytują tak bardzo, skoro są dokładnie tymi ludźmi, których kochamy najbardziej?

Na pierwszy rzut oka to brzmi jak paradoks.

Miłość powinna neutralizować irytację. Tak przynajmniej działa logika romantycznych komedii i reklam banków rodzinnych. Jeśli coś kochasz, to przecież wszystko w tym czymś jest urocze. Każde zachowanie jest zabawne, każda wada jest słodka, a każdy problem jest tylko kolejną okazją do wzruszenia.

Tylko że mózg człowieka działa trochę inaczej.

Mózg człowieka jest zaprogramowany tak, żeby reagować bardzo intensywnie na powtarzalne bodźce, które wymagają uwagi. A dziecko jest w zasadzie fabryką powtarzalnych bodźców wymagających uwagi. Pytania. Prośby. Dźwięki. Ruch. Kolejne pytania. Jeszcze jedno pytanie, które brzmi prawie identycznie jak poprzednie pytanie, ale jest zadane z przekonaniem, że tym razem zmieni wszystko.

Rodzic żyje więc w bardzo ciekawym stanie mentalnym.

Z jednej strony jest to najsilniejsza więź emocjonalna, jaką większość ludzi kiedykolwiek doświadcza. Z drugiej strony jest to codzienny kontakt z małym człowiekiem, który dopiero uczy się takich pojęć jak cisza, prywatność, cierpliwość czy fakt, że dorosły też czasami chce siedzieć i nic nie robić.

Ten system prowadzi do sytuacji, które z zewnątrz wyglądają absurdalnie.

Rodzic potrafi przez godzinę opowiadać znajomym, jak bardzo kocha swoje dziecko i jak bardzo zmieniło jego życie. A potem wraca do domu i przez pięć minut próbuje zrozumieć, dlaczego w pokoju dziecka na podłodze leży dokładnie 73 klocki Lego, mimo że zestaw zawierał 74 elementy i nikt nie wie, gdzie jest ostatni.

Rodzicielstwo to jedyny system społeczny, w którym człowiek jest gotów zrobić absolutnie wszystko dla drugiej osoby i jednocześnie od czasu do czasu pomyśleć: „czy naprawdę musimy teraz rozmawiać o tym, dlaczego dinozaury nie mogą mieszkać w lodówce”.

To nie jest oznaka złego charakteru.

To jest oznaka bardzo ciekawej konstrukcji relacji między dorosłym a dzieckiem.

Dzieci działają według logiki odkrywcy. Każdy dzień jest eksperymentem. Każdy przedmiot jest potencjalnym narzędziem badawczym. Każde pytanie jest próbą zrozumienia świata, który dla dorosłych wydaje się oczywisty, ale dla nich jest kompletnie nowy.

Problem polega na tym, że dorosły działa według zupełnie innej logiki.

Dorośli chcą stabilności. Powtarzalności. Przewidywalności. Chcą wiedzieć, że jeśli coś zostało powiedziane raz, to nie trzeba tego powtarzać czternaście razy w ciągu jednego popołudnia. Chcą wierzyć, że jeśli sprzątanie zostało wykonane, to pozostanie wykonane przynajmniej przez kilka godzin.

Dziecko natomiast traktuje rzeczywistość jak sandbox.

Można ją przebudować w każdej chwili.

Można zadać to samo pytanie pięć razy, bo za każdym razem odpowiedź może być inna. Można wyjąć wszystkie zabawki z pudełka, bo przecież w pudełku mogą być ukryte inne zabawki, które wcześniej nie były widoczne. Można zapytać, dlaczego niebo jest niebieskie dokładnie w momencie, kiedy dorosły próbuje odpowiedzieć na maila, który czeka od dwóch dni.

W tej dynamice powstaje coś bardzo zabawnego.

Rodzic zaczyna żyć w stanie ciągłego mikrozdumienia.

Nie zdumienia wielkiego, filozoficznego. Zdumienia małego, codziennego. Takiego, które pojawia się, kiedy ktoś mówi: „czy możemy mieć w domu krokodyla, jeśli będę go wyprowadzać na spacer”.

I wtedy dorosły uświadamia sobie jedną bardzo interesującą rzecz.

Dzieci nie robią tych rzeczy, żeby nas zdenerwować.

One robią je, bo świat jest dla nich nowy.

To trochę tak, jakby ktoś wpuścił bardzo entuzjastycznego turystę do miasta, w którym mieszkasz od trzydziestu lat. Dla

ciebie to są te same ulice, te same sklepy, te same budynki.
Dla niego to jest fascynująca mapa przygód.

Problem polega na tym, że ten turysta mieszka z tobą w domu.

I nie ma opcji wyjazdu po tygodniu.

Rodzicielstwo jest więc jednym z najbardziej interesujących eksperymentów społecznych, jakie istnieją. To sytuacja, w której dwoje ludzi o zupełnie różnych systemach poznawczych dzieli tę samą przestrzeń przez kilkanaście lat. Jedni próbują zrozumieć świat, a drudzy próbują utrzymać porządek w świecie, który właśnie jest rozumiany.

Efekt ubocznym są momenty, które z zewnątrz brzmią jak fragmenty komedii.

Rodzik mówi: „nie skacz po kanapie”.

Dziecko odpowiada: „ale ja nie skaczę, ja tylko bardzo szybko stoję”.

Rodzik pyta: „dlaczego masz mokre rękawy”.

Dziecko odpowiada: „bo sprawdzałem, czy woda naprawdę jest mokra”.

Rodzik mówi: „za pięć minut wychodzimy”.

Dziecko odpowiada: „a ile to jest pięć minut”.

I wtedy zaczyna się rozmowa, która w pewnym momencie zahacza o teorię czasu, filozofię percepcji i fakt, że zegary w kuchni najwyraźniej działają według zupełnie innych zasad niż zegary w pokoju dziecka.

Najciekawsze jest jednak to, że mimo wszystkich tych momentów irytacji większość rodziców robi coś bardzo charakterystycznego.

Opowiada o tych sytuacjach z uśmiechem.

Historie, które w danym momencie były lekko doprowadzające do szaleństwa, po tygodniu stają się anegdotami. Po miesiącu stają się wspomnieniami. Po kilku latach stają się dowodami na to, że dzieciństwo jest jednym z najbardziej absurdalnych, a jednocześnie najpiękniejszych okresów w życiu człowieka.

Można więc powiedzieć, że irytacja jest w tym systemie czymś w rodzaju efektu ubocznego intensywnej relacji.

Im bardziej ktoś jest obecny w twoim życiu, tym większa szansa, że czasami będzie cię doprowadzał do szału. Nie dlatego, że robi coś złego. Po prostu dlatego, że jest blisko. A bliskość oznacza dużą liczbę interakcji.

A duża liczba interakcji oznacza statystycznie większą liczbę momentów, w których ktoś zapyta, czy można zbudować w salonie tor przeszkód z krzeseł i poduszek.

Ta książka jest próbą przyjrzenia się temu zjawisku z lekkim zdumieniem.

Nie po to, żeby narzekać na dzieci. Nie po to, żeby moralizować o rodzicielstwie. Raczej po to, żeby zobaczyć, jak wiele codziennych sytuacji w życiu rodzinnym jest jednocześnie całkowicie normalnych i kompletnie absurdalnych.

Bo prawda jest taka, że dzieci są jednym z najciekawszych zjawisk w historii ludzkości.